



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Z pracą na naszym terenie jest krucho. Tym trudniej ją znaleźć, gdy nie jest się osobą w pełni sprawną. Program „Indywidualne ścieżki kariery zawodowej” realizowany przez Caritas Polska wprawdzie nie da niepełnosprawnym gwarancji zatrudnienia, ale jest pomocą w aktywnym poszukiwaniu pracy. Ci, którzy ukończyli warsztaty, podkreślają, że najważniejszą sprawą była dla nich zmiana orientacji myślenia: to nie praca przyjdzie do mnie, bo jestem niepełnosprawny, tylko sam muszę się nauczyć, jak jej szukać. ■

ZA TYDZIEŃ

- Poznamy historię życia kobiety, która nie ze swojej winy ZOSTAŁA ZARAŻONA WIRUSEM HIV
- Zastanowimy się, CO WYBRAĆ: NIANIĘ CZY PRZEDSZKOLE

Rekolekcje maturzystek

Być kobietą

Zbliża się gorący okres dla maturzystów, którzy już zaczynają odliczanie do pierwszego ważnego egzaminu w życiu. Ten czas nie musi być jednak wypełniony wyłącznie nauką i podręcznikami.

W czasie ferii zimowych duszpasterstwo młodzieży zaproponowało młodym ludziom, by wspólnie przyjrzeć się czekającej ich drodze. W niedzielę do Centrum Edukacyjno-Formacyjnego w Koszalinie przyjechała kilkunastoosobowa grupa dziewcząt z województwa pomorskiego. – Każdego roku takie rekolekcje organizowane były dla chłopaków, tym razem ferie przygotowano również dla maturzystek – mówi ks. Hubert Smolkowicz, diecezjalny duszpasterz młodzieży. – Nie jest łatwo młodemu człowiekowi wybierać, bo świat oferuje bardzo wiele łatwych rozwiązań, błyskotliwych, ale nie zawsze prawdziwych. Te kilka dni na pewno nie dadzą im pełnej odpowiedzi na to, kim chcą być i co mają robić. Mogą być natomiast pomocne w postawieniu pewnych pytań. Wraz z siostrami z Szentszackiego Instytutu Sióstr Maryi z Góry Chełmskiej dziewczęta zastanawiały się nad tym, czym jest powołanie. – Chcemy rozmawiać o powołaniu do bycia chrześcijaninem, ale i o powołaniu do bycia kobietą we współczesnym świecie – wyjaśnia s. Adriana Majnusz. – Myślę, że



KAROLINA PAWŁOWSKA

Rozmowy z siostrami i spotkania z zaproszonymi gośćmi pomogą maturzystkom zastanowić się nad powołaniem do bycia kobietą

to, co najważniejsze, to to, że bardzo wiele dziewcząt dzisiaj nie umie szanować siebie jako kobiet. Chcemy, żeby odkrywały swoją wielką wartość i godność. Iwona i Agnieszka, które przyjechały do Koszalina z Rzeczenicy, przyznają, że chcą i potrzebują o tym rozmawiać. – Niektóre dziewczyny mają małe poczucie swojej godności – wyzywające stroje, głośne zachowanie, alkohol na dyskotecę. Wydaje im się, że w ten sposób będą bardziej popularne, będą miały większe powodzenie. Ale zainteresowanie „łatwą” dziewczyną może być tylko chwilowe – mówi maturzystki.

KAROLINA PAWŁOWSKA

STARANOWAŁ ICH NIEMIEC



Niewiele brakowało, by doszło do tragedii. Kuter Kof-17 został staranowany przez holownik ciągnący ponad 70-metrową barkę. Rybacy o mało nie stracili życia. Kolidując z kołobrzeskimi rybakami potwierdził kapitan niemieckiego holownika „Ems-Pull”. Do wypadku doszło 35 mil od lądu. Jak opowiada szyper Ireneusz Wróblewski, rybacy zostali dosłownie staranowani przez holownik. Uderzenie było na tyle silne, że po zderzeniu lewa burta została uszkodzona, bak i sprzęt połowowy doszczętnie zniszczone. Złamane są również dwa maszty, uszkodzone anteny i lampy nawigacyjne. W radiu słuchać było strzępki niemieckich rozmów. Holownik popłynął dalej. Na szczęście Kof-17 nie zdążył nabrać wody i o własnych siłach wrócił do kołobrzeskiego portu. **MB**

Okoliczności wypadku bada Kapitanat Portu Kołobrzeg. Potem sprawą zajmie się Izba Morska

Pożegnali swojego kapelana



BEATA STANKIEWICZ

Przy trumnie zmarłego wartę honorową trzymali żołnierze garnizonu waleckiego

WAŁCZ. Żołnierze pożegnali swojego pierwszego kapelana ks. ppłk. Franciszka Henryka Kędziore, który od lipca 1992 r. do maja 1997 r. był proboszczem parafii garnizonowej. Zmarł w wieku 71 lat. Mimo ciężkiej choroby, po odejściu na emeryturę służył zawsze chętnie pomocą duszpasterską w wielu kościołach waleckiego dekanatu. Swoją dobrocią, cierpliwością i pracowitością zaskarbił sobie serca wiernych i duchownych wszystkich parafii, z którymi miał kontakt. Bardzo wielu z nich przybyło więc na Mszę św. pogrzebową w kościele pw. św.

Franciszka. Koncelebrze przewodniczył dziekan Pomorskiego Okręgu Wojskowego ks. prałat Józef Kubalewski, homilię pożegnalną wygłosił ks. prałat Romuald Kunicki. Wśród osób pragnących pożegnać ks. Franciszka byli zarówno parafianie, przedstawiciele dowództwa, jak i duchowni. Żołnierze waleckiego garnizonu trzymali wartę przy wystawionej trumnie i przed świątynią. Uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył bp połowy Wojska Polskiego gen. dywizji ks. Tadeusz Płoski, odbyły się 15 lutego, w rodzinnym Przeworsku w diecezji przemyskiej.

Książęca siedziba w remoncie

SŁUPSK. 800 tys. złotych będzie kosztować remont Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku. Pieniądze na ten cel przeznaczyły po połowie Urząd Miejski i Urząd Marszałkowski. Zaplanowano wymianę około osiemdziesięciu okien i gruntowny remont elewacji. Budynek Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku w tym roku obchodzi jubileusz pięćsetlecia. Wzniesiony przez Gryfite, księcia Bogusława X, początkowo był budowlą gotycką, dopiero w 1588 r. przebudowano go w stylu renesansowym. Jego ostatnią mieszkanką była księżna Anna de Croy. Zamek zmienił się nie do poznania w czasach, gdy niemieckie władze Słupska chciały zatrzeć pamięć o pomorskich książętach. Tuż po II wojnie światowej obiekt przypominał ruinę. Dziś jest siedzibą Muzeum Pomorza Środkowego. – Teraz



KATARZYNA KOWALCZYK

Przechodzący różne koleje losu Zamek Książąt Pomorskich ma szansę stać się wizytówką Słupska

Druga drużyna żużlowa

PIŁA. Przez wiele lat w Pile działało Towarzystwo Żużlowe Polonia Piła. W drużynie znad Gwdy jeździł wielokrotny multimedalista świata Hans Nielsen. Od kilku lat trybuny piłskiego stadionu pustoszały. Spowodował to spadek drużyny do II ligi i tegoroczna rezygnacja ze startów. Antiodotem na to miało być powstanie drugiego, konkurencyjnego Stowarzyszenia Żużlowego Victoria. W minionym tygodniu odbyła się prezentacja drużyny, połączona z podpisaniem kontraktów z zawodnikami. Victoria zwróciła się do TŻ Polonia Piła z prośbą o udostępnienie stadionu na rozgrywki żużlowe. Dyrektor zażądał 60 000 zł. – Nikt nie będzie nas szantażował kwotami. Stadion jest w opła-



KRZYSZTOF DEGA

Zawodnicy SŻ Victoria mają rozegrać w tym roku II imprez

kany. My chcemy go wyremontować. Maksymalnie jesteśmy w stanie dać Polonii 1000 zł za jeden mecz. Chcemy w tym roku rozegrać 11 imprez żużlowych, więc możemy dać około 11 000 zł – dodał Maciej Witt, prezes Victorii.

Jak w prawdziwym domu

BIAŁOGARD. Zakończył się już remont kapitalny jednego z budynków Ośrodka Wspierania Rodziny „Dom pod świerkiem” w Białogardzie. – Zakończyliśmy realizację etapowego planu dościsła do standardów placówki socjalnej, jaką do niedawna był Dom Dziecka – mówi Mirosław Woźniak, dyrektor ośrodka. – Wychowankowie nie mogli się doczekać przeprowadzki, tym bardziej że mieli swój udział w doborze kolorów farb, jakimi wymalowane zostały pomieszczenia. Przez to cały budynek jest bardzo kolorowy. Cały remont wyniósł 375 tys. zł. Środki na ten cel powiat białogardzki uzyskał z Urzędu Marszałkowskiego w ramach kontraktu dla Województwa



ARCHIWUM POWIATU

W nowym wyglądzie „Domu pod świerkiem” mieli swój udział jego wychowankowie

Zachodniopomorskiego, a także z rezerwy Ministra Pracy i Polityki Społecznej, realizując program pod nazwą „Standaryzowanie usług opiekuńczo-wychowawczych”. – Jestem wdzięczny wszystkim, którzy wspierali nasze działania – dodaje M. Woźniak.

Obserwować świat

KOSZALIN. Rozstrzygnięta została czwarta edycja Międzyszkolnego Konkursu Fotograficznego, organizowanego przez koszalińską SP nr 7, Młodzieżowy Dom Kultury i Bałtyckie Towarzystwo Fotograficzne. Swoją nagrodę przyznał także koszaliński „Gość Niedzielny”. Autorem nagrodzonej pracy jest Maciej Natkański (na zdjęciu) ze SP nr 4 w Kołobrzegu. Wyróżnione zdjęcia powstały podczas wycieczki do Czech. Mały artysta wyznaje,

że najchętniej jednak robi zdjęcia sportowe, gdyż sam jest zapalonym piłkarzem.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pijatyki na cmentarzu

Awantura o koncesję

Tablica przed osiedlowym sklepem informuje o zakazie spożywania alkoholu w obrębie sklepu.

Co dzieje się poza tym terenem, Rady Miejskiej, która przyjęła słuszną uchwałę, nie bardzo interesuje. Nawet jeśli zaraz za płotem znajduje się cmentarz.

Kiedy po sześćdziesięciu latach niepamięci na mapie Koszalina ponownie zaznaczono granice dawnego żydowskiego kirkutu, na uroczystościach związanych z jego otwarciem padały słowa zapewnienia, że grzech obojętności nie może po raz kolejny zostać popełniony. Intencje pewnie były i dobre, ale za słowami, co się zdarza, nie poszły czyny.

Skok przez płot

Położony nad rzeczką cmentarz przy ulicy Orlej jest ulubionym miejscem zakrapianych alkoholem imprez okolicznych pijaczków. Zdaniem ludzi zaangażowanych w akcję przywracania pamięci o nekropolii, winę za to ponosi sklep, który przylega do cmentarnego ogrodzenia. Koncesja na sprzedaż alkoholu w tym sklepie została przyznana w 1998 r. na dziesięć lat, a więc na długo przedtem, zanim uporządkowano miejsce spoczynku żydowskich mieszkańców miasta. Oficjalnie o istnieniu starego cmentarza żydowskiego, jednego z dwóch funkcjonujących w przedwojennym Koszalinie, zaczęto mówić dopiero w lipcu zeszłego roku, kiedy teren został ogrodzony i upamiętniony obeliskiem. Płot i obelisk nie zrobiły jednak większego wrażenia na klientach zaopatrujących się na stoisku monopolowym pobliskiego sklepu. – Fakt sprzedaży alkoholu od rana do wieczora na granicy płotu z cmentarzem jest wbrew zobowiązaniom władz



KAROLINA PAWŁOWSKA

polskich wobec dziedzictwa Żydów w granicach dzisiejszej Polski, wbrew kulturze chrześcijańskiej i wbrew sumieniu – mówi zbulwersowany obojętnością władz miasta ks. Henryk Romanik. – To bezprawie. Ale skoro autorytety, obiecujące publicznie przy otwarciu cmentarza opiekę i jakieś zdrowe, ludzkie podejście do świętości miejsca, odwracają się i tracą twarz, to znaczy, że tak też można żyć.

Miejscy oficjele rozkładają bezradnie ręce. Zastępca prezydenta Koszalina Andrzej Jakubowski uważa, że samorząd nie posiada podstaw do cofnięcia zgody na sprzedaż alkoholu. – Rzeczywiście ci państwo mają koncesję do połowy 2008 r. i dopiero wówczas ona automatycznie wygasa – mówi.

Bez uchwały

Oceną, komu można udzielić koncesji, zajmuje się komisja, która została już powołana zarządzeniem Prezy-

denta Miasta. Komisja ta nie bierze jednak pod uwagę lokalizacji punktu sprzedaży alkoholu w pobliżu ponownie przywracanych cmentarzy, bo, jak mówi zastępca prezydenta, nie ma na to specjalnej uchwały. Ratusz zobowiązał się jedynie do uaktywnienia straży miejskiej i częstszych patroli. – Właściciele sklepu deklarują, że oni sprzątają rozbite szkło i butelki – mówi ks. Romanik. – Tymczasem w przeddzień większych świąt, prywatnie ze znajomymi, idziemy tam i za każdym razem zbieramy siatkę szkła. Lokalni pijaczkowie, którzy tam kupują i tam spożywają, bawią się celowaniem butelkami w pomnik.

Rzeczywiście, gdy przyjeżdżamy na miejsce, butelek po najtańszych trunkach wcale nie musimy szukać. Wokół pomnika widać także rozbite szkło. Jak wyjaśnia ko-

Miejskie uchwały zabraniają spożywania alkoholu na terenie sklepów. Milczą jednak na temat ich lokalizacji w pobliżu przywracanych miejsc pamięci

mendant Straży Miejskiej w Koszalinie Andrzej Krysiak, zgodnie z ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, możliwość cofnięcia koncesji istnieje w sytuacji, kiedy sklep nie dba o to, by w pobliżu placówki nie spożywano alkoholu. – Otrzymałem już pismo od prezydenta, w którym jestem zobligowany do sprawdzenia stanu porządkowego, przekazania informacji o dotychczas podejmowanych interwencjach związanych ze spożywaniem alkoholu, jak również przy podejmowaniu następnych. Prawdopodobnie będzie to podstawa zmierzająca do cofnięcia koncesji przed upływem terminu jej wygaśnięcia – tłumaczy komendant. Być może nie tylko dla obrońców pamięci żydowskiego cmentarza sytuacja wydaje się skandaliczna i nienormalna.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Kręte ścieżki nie

Zwykle godzą się na to, że resztę życia spędzą w domu. **Zawsze na czyimś utrzymaniu i nikomu niepotrzebni – z takimi stereotypami postanowili się zmierzyć.**

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

O kondycji rynku pracy nie trzeba przekonywać nawet pełnosprawnych. Znalezienie pracy wymaga sporo wysiłku i determinacji. Determinacji, której bardzo często brakuje osobom z lekarskim orzeczeniem o niepełnosprawności. Bardzo często „papier od lekarza” jest jak wyrok na dożywocie w czterech ścianach własnego mieszkania. – To, że osoby niepełnosprawne godzą się na fakt, iż nie będą realizować się zawodowo, wpływa na postrzeganie przez nich i świata, i siebie – wyjaśnia psycholog Alicja Juźniewicz. – Wiąże się to z zaniżonym poczuciem własnej wartości.

Praca nie przyjdzie sama

Program „Indywidualne ścieżki kariery zawodowej”, realizowany przez Caritas Polską, ma na celu przede wszystkim wpłynięcie na samych niepełnosprawnych. – Nie możemy im obiecać pracy

– mówi współpracująca z projektem Izabela Hoffman-Frąckowska, pedagog z Miejskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Koszalinie. – Nie ludźmy się też, że dziesięciodniowy program zmieni diametralnie człowieka. Chodzi jednak o podanie impulsu do działania, o przekonanie o potrzebie wyjścia na zewnątrz. Potwierdza to Krystyna Stobiecka, amazonka, jedna z grupy czterdziestu osób, które już ukończyły warsztaty. – Jeżeli będę się skupiać wyłącznie na tym, jaka to jestem nieszczęśliwa z powodu swojej niepełnosprawności czy że nie umiem sobie z wieloma rzeczami poradzić, to znaczy, że problem jest we mnie, a nie w rynku pracy – argumentuje. – To znaczy, że sama sobie nie chcę pomóc. Pomóc sobie to znaczy szukać. Może czasami to nie będzie praca dająca wielkie korzyści materialne, ale praca dająca satysfakcję. Pani Krystyna, podobnie jak kilka jej koleżanek, aktywnie działa w Stowarzyszeniu Koszaliński Klub Amazonka. Przychodzą pomagać, bo czują, że mogą być komuś potrzebne.

Andrzej Symonowicz jest młodym człowiekiem. Ma wspaniałą żonę i synka, wyższe wykształcenie. Ma też świadomość, że większość drzwi pozostanie dla niego zamknięta. Jednak aktywnie poszukuje pracy, a dzięki temu, że jego narzędziem pracy jest komputer, ma spore szanse na jej pozyskanie, nie wychodząc z domu. – Właśnie poprzez Internet znalazłem firmę, która mi zaoferowała pracę – opowiada. – Dla mnie te warsztaty były zmianą orientacji myślenia – to nie praca przyjdzie do

Powyżej: **Niektórzy uczestnicy warsztatów po raz pierwszy w życiu musieli zmagać się z napisaniem CV i zaprezentowaniem swoich walorów pracodawcy**

Poniżej: **Najważniejszą sprawą jest stworzenie właściwej atmosfery – mówi psycholog Alicja Juźniewicz. – Rozmawiamy przecież często o bardzo osobistych i trudnych sprawach**



ZDJĘCIA ARCHIWUM CARITAS

mnie, tylko ja muszę jej poszukać i nie ma znaczenia, czy jestem pełnosprawny czy nie. To ja muszę o nią zabiegać. To jest największy sukces tych zajęć.

Robota dla psychologa

Projekt „Indywidualne ścieżki kariery zawodowej” skierowany jest do osób z pierwszą i drugą grupą niepełnosprawności – zarówno fizycznej, jak i umysłowej, a realizowany jest w formie warsztatów dziennych i całodniowych. Dotychczas zajęcia ukończyło ponad czterdzieści osób z te-

renu całej diecezji. Są w różnym wieku i z różnymi dolegliwościami. W ramach programu spotykają się z pedagogiem, psychologiem i doradcą zawodowym. – Zakładamy, że w skali kraju około piętnaście procent uczestników znajdzie zatrudnienie po ukończeniu warsztatów – przekonuje Agnieszka Filipczuk, koordynator projektu z ramienia Caritas diecezjalnej. – Już mamy pierwsze rezultaty, kilka osób znalazło zatrudnienie, a także podjęło pracę na zasadzie wolontariatu.

Zdaniem Alicji Juźniewicz, dla niektórych niepełnosprawnych warsztaty są również pierwszym kontaktem z fachową pomocą psychologiczną od wielu lat. – Wyobraźcie sobie osobę, która dwadzieścia lat temu zamknęła się w sobie. Przecież ona w ogóle nie żyła przez ten czas – mó-



na rynku pracy

pełnosprawności



wi psycholog. Byłam w grupie z dwiema osobami, które absolutnie nie chciały słuchać – opowiada Krystyna Brosik, również objęta programem, demonstrując wymownie poziom „zamknięcia w sobie”. – Chłopakowi przeszkadzało lustro w pokoju. Musiało być zasłonięte. Takie były skrupowania. Jak podkreślają organizatorzy, warsztaty są początkiem, a nie końcem drogi. Dlatego starają się utrzymywać kontakt ze swoimi kursantami, aby nie zaprzepaścić pracy, którą udało się wykonać.

Niepełnosprawny się opłaca

Uczestnicy nie kryją pewnego zaskoczenia, szczególnie różnorodnością zajęć, profesjonalizmem prowadzących, ale przede wszystkim otwartością na niepełnosprawnych, na ich predyspozycje psychiczne i fizyczne. – Mogłyśmy się dużo dowiedzieć na temat tego, jakie jesteśmy, czego poszukujemy, czego się boimy i co możemy robić – opowiada z zadowoleniem Teresa Piskorz. – To pierwszy i podstawowy krok dla tych, którzy siedzą w domu – mówi

Warsztaty kończą się uroczystym wręczeniem dyplomów. Szkoda tylko, że nie mogły trwać dłużej

krótce Krzysztof Olejniczak. – Bo my niepełnosprawni często sami siebie przekreślamy, stawiamy na z góry przegranej pozycji. Pan Krzysztof nie czuje się przegrany. Wziął udział w warsztatach przede wszystkim dlatego, by wiedzieć, co może zyskać pracodawca zatrudniający niepełnosprawnych. Postanowił też podnieść swoje kwalifikacje przez udział w kursie komputerowym. – Bo niepełnosprawność nie oznacza, że przestaje się nadawać do wszelkiej pracy. Osoby w moim wieku wciąż mogą pracować. Mają odchowane dzieci, mniej obowiązków domowych, nie wezmą urlopu macierzyńskiego – wlicza potencjalne korzyści Krystyna Brosik.

Ksiądz Andrzej Hryckowian, współpracujący z niepełnosprawnymi w diecezji od 1993 roku, uważa, że największym problemem jest zezwolenie na spychanie niepełnosprawnych poza margines życia. – Bardzo irytuje mnie na przykład zajmowanie miejsc parkingowych przeznaczonych dla niepełnosprawnych. Niby drobnostka, prawda? Ale to jest coś więcej niż tylko zajęcie miejsca, które jest przeznaczone dla kogoś innego. To marginalizacja tych ludzi – przekonuje duszpasterz. – Wskazanie niepełnosprawnym, że są zdolni do pojęcia pracy, ma dla nich olbrzymie znaczenie. Tu nie chodzi wyłącznie o kwestie finansowe, ale o zwykłą ludzką godność. – To procentuje również w relacjach w domu, w kontaktach z rodziną – dodaje Jużyniec. – Jeżeli pracuję, jestem kimś wartościowym. Zarabiam na siebie, spotykam się z ludźmi, a więc jestem pełnosprawny. Mam nadzieję, że osoby, które przejdą przez ten kurs, będą również tworzyły pewne lobby, grupę nacisku na naszych posłów, samorządowców. Chodzi o to, by przede wszystkim wychodziły na zewnątrz i nie dawały się zbyć czymkolwiek, gdy przychodzi pytać o pracę.

Założenia jest jednak takie, że osoby te pozostają z nami w kontakcie, bądź telefonicznym, bądź mailowym, jeżeli są na miejscu, to się spotykamy. Żeby nie zaprzepaścić tej pracy, którą wykonywały. ■

SKORZYSTAJ Z WARSZTATÓW

Projekt „Indywidualne ścieżki kariery zawodowej” będzie realizowany do końca stycznia 2008 r. W ramach warsztatów zapewniony jest bezpłatny dowóz i pobyt w ośrodku. Szczegółowe informacje o programie i zgłoszeniach uzyskać można w biurze Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Koszalin, ul. Domina 8, od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00–15.00, lub telefonicznie pod numerami 094 342 36 90, 0608 052 387.

Sonda

PRACA DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

ANDRZEJ SYMONOWICZ

– Naturalnie, że chciałbym pracować. Mam żonę i syna, których muszę utrzymać. Moją ścieżką do poszukiwania pracy jest Internet. Dzięki temu, że jest łącze, niepełnosprawny nie musi wychodzić z domu. To również kwestia zmiany nastawienia do świata, to ja muszę zabiegać o pracę.



IZABELA HOFFMAN-FRĄCOWSKA, PEDAGOG

– Świat osób sprawnych i niepełnosprawnych to nie są dwa różne światy. Wszystko zależy od drugiego człowieka. Jeśli pracodawca nie chce zobaczyć w niepełnosprawnym człowieka, to go nie zobaczy. W przypadku pracownika o jego wartości powinny decydować kompetencje, a nie stereotypy.



KRYSZYNA STOBIECKA

– Warsztaty stały się dla mnie impulsem, żeby wyjść z domu i aktywnie zacząć poszukiwać pracy. Jeżeli jesteśmy nastawieni na to, że możemy dać coś z siebie, to okazuje się, że wókol jest sporo rzeczy, którymi możemy się zająć. To, czy pracę znajdziemy, zależy także od naszej orientacji, jak powinnyśmy się zaprezentować na rynku pracy.



Ludzkie pasje

Mam smykałkę do statków

Od 35 lat koszalinianin Józef Druks klei modele najpiękniejszych okrętów i żaglowców świata.

Z milimetrową dokładnością buduje maszty, kotwice i rufy. Kilkadziesiąt jego statków zdobi mieszkania znajomych i całkiem obcych ludzi. Józef Druks pochyla się nad modelem francuskiego pancernika „Richelieu”. To już czwarty „Richelieu”, który wychodzi spod jego rąk. Metrowe cacko waży ledwie kilogram, ale wygląda jak wierna kopia francuskiego kolosa, który całą II wojnę światową walczył w wybrzeży Afryki, a potem ruszył na wojnę w Indochinach.

Kadłub, rufa i dziób, mostek kapitański i wieża nawigacyjna – wszystko sklejone z delikatnych listewek. Mikroskopijne działka przeciwlotnicze obracają się jak na prawdziwym okręcie.

– Niech pan popatrzy, ile tu zakamarków, ile szczegółików! Jaka to robota! – zachwala 78-latek.

Zaczęli od „Daru Młodzieży”

Pan Józef w młodości przez sześć lat pływał po morzu – był mechanikiem, a przez ostatnie dwa lata – szyprem. Nie to jednak przesądziło o jego hobby. Większość życia przepracował przecież na budowie. Pamięta dokładnie: za klejenie modeli statków zabrał się, kiedy budowali wiadukt przy ulicy Mieszka I w Koszalinie. Był przełom 1972 i 1973 roku.

– Kierownik mnie do tego namówił – wspomina. – Kupowaliśmy „Małego Modelarza” i tak dłużyliśmy szczegół po szczególe. Dziś tych „Modelarzy” już jakoś nie widzę w kioskach.

Zaczęli od „Daru Młodzieży”, potem był „Dar Pomorza” (z szefem i potem już samodzielnie zrobił siedem sztuk – do wszystkich sam ręcznie szyje żagle), trójmasztowy okręt



JAROSŁAW JURKIEWICZ

szkolny Marynarki Wojennej „Iskra” (trzy albo cztery sztuki), łódzie podwodne i żaglowce. – Siadaliśmy z kierownikiem o piątej czy szóstej po południu i nawet się nie obejrzelśmy, jak robiła się północ.

Kilka statków zrobił z blachy miedzianej. – To była ciężka praca. Listewki wygnęł sobie bez trudu, a z miedzią trzeba się nagimnastykować.

Dwa metalowe statki trzyma jeszcze w piwnicy. – Ten większy to poławiacz min, zrobiłem go dla siostrzeńca żony na Komunię. Zobaczyłem zdjęcie w gazecie i to mi musiało wystarczyć – opowiada. – Kierownik mówił, że nie dam rady. A kiedy już sobie poradziłem, aż cmokał z zachwytem. „Józciu, niech cię licho! Ty to masz smykałkę” – podziwiał.

Zrobił nawet flotę Kolumba

Ze skrzyni pod kuchenną ławą Józef Druks wyjmuje pozostałości gazetę. W środku jest kilkunastonowy schemat – to rzdziecki lotniskowiec „Mińsk”. – Tego statku już nie ma – podobno gdzieś zatonął – opowiada. – Zrobiłem jego model i oddałem komuś z Koszalina.

Wnuk Adrian dostał od dziadka drewniany kuter. Za dwa, trzy lata może sam weźmie się za klejenie statków

Już nawet nie pamiętam, komu.

Na innym rysunku polski trałowiec. – Cztery chyba wykonałem. Każdy zajął mi po pół roku. Jeden jest u znajomych we Wrześnicy.

Ze skrzyni wydostaje jeszcze karton

z pięknymi żaglowcami z floty Krzysztofa Kolumba: „Pinta”, „Santa Maria” i „Niña”. – Wszystkie sklepiłem w ciągu jednego roku. Dowiedział się o tym jeden znajomy z Koszalina. Jego syn wcześniej zabrał się za tę „Pintę”. Chciał ją wydlubać z jednego kawałka drewna. Chłopak miał czternaście lat, nie dał rady. Z jednym kawałkiem drewna też bym sobie nie poradził. Zrobiłem mu z listewek. Ale był szczęśliwy! – zachwyca się modelarz.

Kuchnia do dziś jest najważniejszym warsztatem Józefa Druksa. Jak zapewnia, żona nigdy nie denerwowała się z powodu jego hobby, na tym tle nie było żadnej kłótni. Z córką podziwiała kolejne statki. Przerwywały mu tylko w czasie obiadu.

Tyle roboty za 50 złotych?!

Do dziś zrobił 49 modeli statków. Brali znajomi, kole-

dzy, rodzina. Dwanaście kupił sklep marynistyczny, który działał kiedyś przy ul. Kazimierza Wielkiego (w pobliżu komendy straży pożarnej). Specjalnie na ich zamówienie Druks wykonał m.in. „Dar Młodzieży” i polską łódź podwodną. Dziś sklepu już nie ma.

– Kilka lat temu zaszedłem do innego sklepu z antykami. Zabrałem jeden z moich „Richelieu” i pytam gościa, ile mi może za niego dać – relacjonuje. – Wiem, że kolekcjonerzy płacą za to nawet 800 złotych. A on mi proponuje 50! Roześmiałem mu się w nos: „Za takie pieniądze niech pan sam sobie klei!”. Wracając do domu, trzymając w ręku ten statek. Zaczepił mnie sąsiad. Sam z siebie dał mi za niego czterysta złotych.

Żaglowca nie oddam nikomu

Nad ostatnim egzemplarzem pancernika „Richelieu” Józef Druks pracuje od lutego 2006 r. – Pół roku mam przerwy. W domu jest dużo innych spraw. A poza tym nie mogą dostać dobrej białej farby do pomalowania pokładu.

Do wykończenia zostały mu tylko szczegóły. Na przyklejenie czekają maleńkie działka, motorówka, szalupa i nie większa od szpilki drabinka na wieżę nawigacyjną.

Zrobił nawet miejsce na kotwiczkę. Centymetrowa kotwica też już jest gotowa. – Niech pan policzy: zlutowałem ją z siedmiu elementów. Do tej roboty zakładam specjalne okulary. I bez suwmiarki ani rusz!

Wkrótce zabierze się za kolejny statek. Od znajomego dostał plan pięknego trójmasztowego żaglowca. – Wezmę się za niego w następnej kolejności. Jak już będzie gotowy, nie oddam go nikomu. Niech coś po mnie zostanie rodzinie.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Ferie z policją

Niekonwencjonalnie, ale bezpiecznie

Ponad dwieście dzieci z Wałcza i okolic miało okazję przeżyć superprzygodę: przejechać samochodami terenowymi z Ostrowca na teren byłych umocnień Wału Pomorskiego, zwiedzić bunkry, postrzelać z karabinków pneumatycznych oraz sprawdzić swoje siły z ergometrem.

Komenda Powiatowa Policji w Wałczu i parafia pw. św. Antoniego już od czterech lat wspólnie uczą dzieci, jak bezpiecznie spędzać wolny czas. Tym razem przeprowadzono z wielkim rozmachem akcję „Bezpieczne ferie”. Punktem kulminacyjnym była wielka impreza plenerowa. Pomysłodawcy akcji – Arkadiusz Górecki z Zespołu Komunikacji Społecznej KPP Wałcz i o. Krzysztof Mleczkowski z wałeckiej parafii św. Antoniego.

Lekcja historii w plenerze

– Dojrzewaliśmy do tego wspólnie – mówi młodszy aspirant Arkadiusz Górecki. – Skąd taka forma? Wcześniej z bratem Piotrem Nowakiem doszliśmy do wniosku, że warto dzieciom organizować wolny czas, szczególnie w ferie, zaś w ciągu całego roku trzeba pracować nad tym, aby same umiały dobrze ten czas wykorzystać. Staramy się stale podpowiadać dzieciom, jak spędzać bezpiecznie wolne dni. Chcemy wyposażyć je w



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

takie umiejętności, aby lepiej im się żyło, aby nikomu swoim zachowaniem nie przeszkadzały, a wręcz przeciwnie – pomagały innym. Chcemy, aby formuła akcji się zmieniała, poszerzyliśmy ją więc o nowe zagadnienia, między innymi o elementy wychowania patriotycznego, poznanie historii Wałcza, szczególnie z czasów II wojny światowej. Stąd wycieczka samochodami terenowymi do bunkrów, spotkania z przedstawicielami wałeckiej straży pożarnej i policjantami Komendy Wojewódzkiej – ze Szczecina przyjechali przedstawiciele Zespołu Komunikacji Społecznej, Wydziału Ruchu Drogowego i Wydziału Prewencji.

Powyżej: **Na koniec pamiątkowa fotografia. Nie mogło na niej zabraknąć ulubieńca dzieci – kozła Benka**

Poniżej z lewej:

Zajęcia na Wale Pomorskim stanowiły nie lada atrakcję. Nie codziennie można zajrzeć do bunkra lub dotknąć muzealnych eksponatów

Z prawej: **O walkach prowadzonych na Wale Pomorskim opowiadał dzieciom Wojciech Olek, szef Grupy Rekonstrukcyjnej, która przygotowała zajęcia**

To jest jazda!

Imprezę zorganizowano na najwyższym poziomie. Wszyscy uczestnicy zostali podzieleni na cztery grupy, poruszające się rotacyjnie, każda korzystała ze wszystkich punktów programu, ale w różnej kolejności. Niecodzienny transport udostępniło Stowarzyszenie Miłośników Jazdy Terenowej Wałcz „4x4”. – W zeszłym roku była podobna impreza, policja poprosiła nas o pomoc – mówi przedstawiciel stowarzyszenia Andrzej Zupnik. – Dzieci bawiły się świetnie, nam też sprawiało to radość, dlatego znowu się w tę akcję zaangażowaliśmy. Daliśmy dwanaście samochodów terenowych, woziliśmy dzieciaki śle-

pym torem, nasypem prowadzącym na bunkry. Pomagaliśmy już przy innej imprezie, organizowanej przez LOK dla dzieci, sami raczej nie organizujemy imprez dla dzieci, ale jeśli ktoś nas poprosi o pomoc – zawsze jesteśmy chętni. Dzieci były zgodne: chcemy więcej takich imprez, to jest jazda!

Po bunkrach oprowadzał Wojciech Olek, szef grupy rekonstrukcyjnej, a jednocześnie pracownik Muzeum Ziemi Wałeckiej: – Schrony budzą zawsze spore zainteresowanie młodzieży, zwiedzanie staraliśmy się uatrakcyjnić, postawiliśmy moździerz, rusznicę przeciwpancerną, każdy mógł sobie wybić pamiątkowy „nieśmiertelnik”, czyli blaszkę informacyjną. Nasz skansen stanowi specyficzne muzeum, jest tu wystawa rzeczy znalezionych w różnych bunkrach: słupki forteczne, filtry powietrza, łózka, kawałki pieców, które były stosowane w tych schronach, są tu też całe odremontowane pomieszczenia z łącznicami telefonicznymi, osobiste rzeczy żołnierzy.

Uczestnicy mieli przez cały dzień zagwarantowane ciepłe posiłki i napoje, było też ognisko z pieczeniem kiełbasek. Jakby atrakcji było mało, na zakończenie komendant KPP w Wałczu zorganizował loterię fantową, w której główną nagrodą był komputer. Ale największą furorę wśród dzieci zrobił Benek, czyli piękny kozioł, będący maskotką Stowarzyszenia „4x4”, własność Grzegorza Brydy, który dostał go w prezencie od kolegów.

BEATA STANKIEWICZ



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Marcina, biskupa z Tours, w Gwieżdzinie

Ma swoje plusy

Drewniana wieża barokowego kościółka w Gwieżdzinie już z daleka przyciąga uwagę. Pod jego skrzydłami wyrosła wspólnota przywiązana do katolickich tradycji.

Gwieżdzińska parafia od początku swego istnienia była bowiem katolicka. Na przykościelnym cmentarzu pochowano jej trzech przedwojennych proboszczów. Spoczywa tam także ks. Johannes Schade, proboszcz ze Szwecji, którego czerwonoarmiści powiesili na drzewie w pobliżu świątyni w 1945 r.

Uczyć się od Marcina

Jego dawni parafianie niedawno ufundowali okazały nagrobek, który przypomina o tragicznym wydarzeniu. Kiedy przechodził tędy front, spłonęła również plebania, a wraz z nią wszystkie parafialne księgi. Z dawnego wyposażenia kościoła ocalały ukryte w budynku gospodarczym drewniane figury. Początkowo parafii patronował św. Joachim, później oddano ją w opiekę św. Marcinowi. Pewnie od niego wierni uczą się troski o potrzebujących. To jedna z zalet mieszkania w małej miejscowości – wszyscy, znając się doskonale, wiedzą, kto najbardziej potrzebuje pomocy, co bardzo ułatwia pracę



KAROLINA PAWŁOWSKA

parafialnej Caritas. Także proboszcz, ks. Kazimierz Mordacz, uważa, że niewielka wspólnota ma swoje plusy. – Ludzie wiedzą, że tu kapłan jest zawsze do ich dyspozycji – uśmiecha się duszpasterz. – A i kołędowa wizyta przebiega spokojniej niż w mieście. Kiedy odwiedza się w ciągu dnia dziesięć rodzin, jest czas, by w każdym domu dłużej się pomodlić, podyskutować i lepiej orientować się w problemach swoich parafian.

Chętnie się angażują

Proboszcz ma pod opieką dwa kościoły: parafialny i filialny, również zabytkowy, w Olszanowie. Dzięki pomocy Funduszu Kościelnego, współpracy z Urzędem Gminy i ofiarności parafian udało się na obydwu świątyniach położyć nowe dachy. – To był chyba największy wysiłek organizacyjny dla spo-

łeczności – mówi z dumą ks. Kazimierz. – Przygotowania do tego trwały kilka lat. Przeprowadzono również szereg prac na plebanii i wokół kościoła. Wierni obydwu świątyń czują się z nimi związani i chętnie angażują się w przygotowanie uroczystości kościelnych. Wśród nich wymienić można rodziny państwa Orłankowiczów, Meggerów, Różyłów, Pukowników, Jarugów, Piotrowskich czy Forców. Działania proboszcza wspiera rada parafialna pod przewodnictwem Marka Pawlickiego. Aktywnie działa Żywy Różaniec, Rodzina Przyjaciół Seminarium oraz założony przez poprzedniego proboszcza, ks. Jacka Pawelczyka, Apostolat Maryjny Cudownego Medalika. Dzieci i młodzież chętnie włączają się w przygotowanie niedzielnej Eucharystii, a do wspólnego śpiewania zachęca Edyta Pińkowska.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. KAZIMIERZ MORDACZ

Ur. 26 stycznia 1959 r. w Jeżycach. Jest kapłanem od dwudziestu dwóch lat. Pracował w Gniewinie, Słupsku i Rabinie. Od 1998 r. proboszczuje w Gwieżdzinie.

Zabytkowa, pochodząca z drugiej połowy XVIII w. świątynia, dzięki mobilizacji różnych sił, doczekała się nowego dachu.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Mimo że to są małe miejscowości, dzieje się całkiem sporo, dzięki zaangażowaniu sołtysów, nauczycieli miejscowej szkoły i samych parafian. Małe uroczystości, jak odpust parafialny czy Dzień Babci, integrują całą społeczność. Nie znaczy to, że nie ma problemów. Podsumowanie parafii wcale nie jest takie łatwe, bo z jednej strony trzeba by podziękować mieszkańcom za szczere zaangażowanie w życie Kościoła, pochwalić za to, że spora część aktywnie realizuje swoją wiarę poprzez uczestnictwo w Mszach św. i rekolekcjach, że pomagają w miarę swoich możliwości i dbają o kościoły. Ale jest także ta druga część mieszkańców, do których znacznie trudniej dotrzeć i zachęcić do tego, by pomyśleli o swoim życiu duchowym. Nie odmawiają oni wprawdzie pomocy, kiedy chodzi o sprawy materialne, na przykład remonty, trudniej natomiast skłonić ich do rozwoju duchowego. Są momenty, które bardzo jednoczą, tylko niekiedy brakuje konsekwencji i zaangażowania na dłuższą metę, żeby nie kończyło się tylko na pięknych gestach.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele – o 10.00 w Gwieżdzinie, o 11.30 w Olszanowie
- W dni powszednie – o 17.00 w Gwieżdzinie